

Ostrożnie z ogniem. Z naszych uzdrowisk.

TRUSKAWIEC.

(Korespondencja własna „Kurjera Wieczornego”).

„Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie”...

Powyzszy czterowiersz da sie zupełnie zastosować do Truskawca. Miejscowość ta, położona w przeszlicznym Podkarpaciu, na wysokości 400 metrów, obfitująca w nadzwyczaj cenne środki lecznicze, do ostatnich czasów była znana i odwiedzana przez nieliczną garstkę małopolan, wśród których większość stanowili lwowianie i mieszkańcy najbliższej okolicy.

W zaborze rosyjskim i dzielnicach polnańskiej mało kto wiedział o istnieniu Truskawca; a jeżeli kto z małopolan zachwalał to uzdrowisko, ruszano zazwyczaj ramionami i mówiono: „ktoby tam do takiej dziury” jechał, gdy mamy Karlsbad, Kissingen i t. d. A przecież ta „dziura”, jak łatwo się przekonać, udając się na miejsce, jest jedną z piękniejszych miejscowości polskich, posiada znakomitą solankę kąpielową i słynną na cały świat radioaktywną „Naftusie”, wreszcie urządzone jest może nie tak wielkim komfortem, jak Karlsbad lub Kissingen, lecz w każdym razie pod względem sanitarnym i higieny bez zarzutu.

Truskawiec, jako uzdrowisko, istnieje już lat z górą setkę. Dawna rezydencja i własność Działyńskich, opuszczona przez b. właścicieli, przeszła przed kilkudziesięciu laty na własność żydów, od których 14 lat temu kupił go adwokat i b. burmistrz Drohobycz, p. Jarosz.

Objawczy zdrojowisko, nowy właściciel zajął się uporządkowaniem zakładu wprowadzając przy wielkim nakładzie cały szereg ulepszeń, jak kanalizacja, uporządkowanie parku, przeprowadzenie w pięknym lesie dróg spacerowych i t. d. Sto kilkadziesiąt wani podzielonych na 3 klasy, oraz cały szereg pokoi dla kuracjuszy, urządzonych z możliwym komfortem, zdawało się, że przyciągnie zagranicznych badaczy do Truskawca.

Przyszła wojna wszechświatowa Niemcy zaraz w pierwszym roku zwrócili uwagę na Truskawiec i objęli w swe posiadanie, obsadzając w nim parę tysięcy rekonwalescentów. Po dwóch latach pobytu w Truskawcu najzdrowsi, p. Jaroszowi trudno było się z nim poznać. Porozbijano wanny lub poniszczono je zupełnie. Pościel i bielizna zostały rozkradzione. Wogóle zakład znajdował się w takim stanie, że korzystanie z niego nie było można. Jak mi mówił jeden ze stałych miłoś-

ników Truskawca, wierzący w jego moc uzdrowieńczą jeździli tam by pić „Naftusie”, gdyż z kąpielą korzystać nie mogą.

Nie zrażony przeciwnościami p. Jarosz po wojnie znowu wziął się do odnowienia zakładu i bez pomocy państwowej odnowił cały kompleks i oddał do użytku kuracjom. I dziś, mamy już wszystko zupełnie urządzone. Z kąpeli może korzystać z górą 1000 osób dziennie. Wskutek wybudowania całego szeregu willi prywatnych, lokali jest pod dostatkiem. Park w niczem nie ustępuje pierwszorzędnym wodom zagranicznym.

Dziwne i oryginalne są własności lecznicze Truskawca. Kąpiele solankowe — naturalne, lecz nadzwyczaj skutecznie reumatyzm, artretyzm, podagrę i t. d. Również zalecane bywają chorem na serce. „Nastusia”, ciesząca się zasłużoną sławą, świetnie pomaga zarówno w chorobach nerkowych, jak i serca. Przedewszystkiem zaś wpływa na przemianę materji, dzięki czemu nazywają ją „odmładzającą”. „Bronisia” i „Zosia” mają własności lecznicze w chorobach kiszki i żołądka, „Mariusia” skuteczną jest przeciwko bezkrwistości i blednicy, wreszcie „Józia” ma być pomocną w chorobach oczu.

Ścisła dieta, stosowana we wszystkich restauracjach i pensjonatach, a nade wszystko przepis gaszenia światła o godz. 11 wieczór, o której samo orzeź się zamiera, to pełne życie i kuracjusze muszą udawać się na spoczynek, przyczyniając się również do skuteczności kuracji, która wielu nie tylko przywróciła zdrowie, ale i uratowała życie.

Kiedy najlepiej jeździć do Truskawca? Bezwarunkowo, ci, co chcą aby kuracja odniosła skutek, winni udawać się tam w pierwszym lub ostatnim sezonie, gdyż wtedy nie potrzebują wyszukiwać mieszkań, z kąpeli korzystać mogą w wybranym dla siebie najdogodniejszym czasie i koszt utrzymania jest najmniejszy.

W czerwcu z wybitniejszych osób w Truskawcu bawili: rektor uniwersytetu lubelskiego O. Woroniecki, wojewoda łódzki inż. Rembowski z małżonką, generałowie: Rozwadowski, Latini i Hohenau, dyrektor Ossolineum p. Czapełski, który od 22 lat odwiedza Truskawiec i twierdzi, że tylko jemu zawdzięcza swe życie i inni.

Kończąc tę korespondencję wniemem podkreślić wielką ofiarność i zamiłowanie do Truskawca właściciela p. Jarosza, który w tym roku sprowadził 50 nowych wani i buduje zimowe sanatorium na kilkadziesiąt pokoi, aby i w zimie potrzebujący pomocy wód Truskawieckich mogli swe nadzarte zdrowie poratować.

J. Radwan.

Stan zasiewów w Polsce

Stan zasiewów w czerwcu nie uległ zasadniczym zmianom w porównaniu z poprzednim miesiącem. Zasiewy jare przedstawiały się lepiej od ozimych, wykazując stan wyższy od przeciętnego, w ozimych dzięki sprzyjającym warunkom nastąpiło pewne polepszenie — żyto jednak nie dosięgło nawet stanu średniego. W stornach kwalifikacyjnych (5 — oznaczają stan wyborowy, 4 — dobry, 3 — średni, 2 — mierny, 1 — zły) stan zasiewów dla całej Polski przedstawia się jak następuje: pszenica

ozima 3,5, jara 3,2, żyto ozime 2,8, jare 2,9, jęczmień ozimy 2,8, jary 3,3, owoce 3,1, rzepak ozimy 3,0, jary 3,0, ziemniaki 3,3, buraki cukrowe 3,2, len 3,4, konopie 3,5.

Koniczyny, łąki oraz pastwiska wykazują stan znacznie wyższy od średniego.

Co się tyczy sadow, to pomimo, że kwitnienie odbyło się w dość sprzyjających warunkach, jednakże stan ich nie rokuje obfitych urodzajów, gdyż kwitły naogół słabo, a przeto ucierpiały od szkodników.

Katedry polskie na uniwersytetach amerykańskich.

Studenci polacy licznie kształcący się na uniwersytecie w Michigan, wystąpili do władzy naukowej o ustanowienie katedry polskiej literatury i sztuki. Sekretariat oświecenia odpowiedział, iż niema nie przeciwko wprowadzeniu inowacji, o ile będzie zapewnione, iż wykłady będą miały stosowną liczbę słuchaczy. Wysłał rozporządzenie do wszystkich uniwersytetów amerykańskich, iż rząd weźmie na siebie wydatki o ile studenci kosztu utrzymania profesora wezmą na siebie w ci-

gu dwóch pierwszych lat istnienia nowych kursów. Propozycja została przez większość uniwersytetów przyjęta. Liczba profesorów polaków na tychże uniwersytetach jest znaczną. Pomiedzy innymi na uniwersytecie Columbia katedrę literatury polskiej objął prof. Morawski, na uniwersytecie Michigana prof. Karpiński uczy matematyki, Pawłowski wykłada aeronautykę, Maściński architekturę. Obecnie po ogłoszeniu nowego bilu, profesorów polaków będzie więcej.

Jednym z tematów aktualnych jest oskarżanie Polski o uprawianie „białego terroru”. Grono uczonych, literatów i działaczy społecznych francuskich, wystosowało odpowiedni protest przeciwko prześladowaniom, męczarniom, torturom i wogóle znęcaniom się władz państwowych polskich nad oskarżonymi, nad więźniami i wogóle nad bezbronnymi osobami.

Ten protest francuski wywołał w Polsce oburzenie i chęć ryczałtowego zaprzeczenia, z przejściem do porządku dziennego. Podobno nawet jacyś mityczni profesorowie wyższych zakładów naukowych w Polsce mieli wystąpić z takim bezwzględnie zaprzeczeniem i z twierdzeniem, że u nas wszystko jest wzorowe i idealne, że wszelkie bezprawie jest wykluczone, że policja nikogo nie bije i nie torturuje, że z więźniami obchodzą się „po ludzku” i „po ojcowsku”, że nie wprowadza się na zawołanie „stanów wyjątkowych” i „sądów śreżnych”, że nie utrzymuje się na żołdzie państwowym prowokatorów i szpiegów, że nie skazuje się na śmierć nieleżnych, że nie knebluje się ust prasie, że nie dokonywa się bezprawnych konfiskat, że nie prześladowa się ludzi za ich wyznanie i za ich przynależność partyjną, że nie zamyka się szkół i t. d. i t. d.

Otóż, jeżeli istotnie znaleźli się jacyś tak bezwzględnie zaprzeczający profesorowie, to nie oddali wcale Polsce usługi, a przeciwnie mogli jej tylko zaszkodzić. Bo zagranicą wogóle, a we Francji w szczególności ludzie są jako tako informowani, informowani bez wątpienia przesadnie i tendencyjnie, ale w każdym razie informowani. Choćby tylko niewielka część faktów, na które się powołuje protest francuski, była prawdziwa, to i to najzupełniej usprawiedliwia ten protest. A przecież wiemy, że śledztwo, o ile zostało przeprowadzone, stwierdziło w wielu wypadkach prawdziwość oskarżeń.

Co chwila dowiadujemy się o nowych gwałtach i torturach, stosowanych przez policję dla wymuszenia zeznań lub prośtu dla wywarcia osobistej zemsty na aresztowanym. A nawet wiele osób z towarzystwa usprawiedliwia podobne postępowanie policji koniecznością wykrycia prawdy.

Znęcanie się nad Besarabową, która, nie mogąc tego wytrzymać ostatecznie powiesiła się, zostało ustalone drogą urzędową.

Urządzenie „sądu doraźnego” nad Englem i skazanie go na karę śmierci nie ulega chyba wątpliwości.

Zachowywanie się władz państwowych na kresach i wogóle wobec „mniejszości narodowych” również chyba nie jest bez zarzutu.

Otóż tedy, gdyby owi protestujący profesorowie polscy chcieli istotnie przysłużyć się sprawie polskiej, powinni byli nie uciekać się do metody ryczałtowego zaprzeczenia, ale przeciwnie, wyznaczyć, że, jak i w innych państwach w mniejszym lub większym stopniu, zwłaszcza po tej wojnie okupującej i demoralizującej, tak też i w Polsce, zarówno władze państwowe, jako też fanatycy partyjni dopuszczają się nadużyć i krzywd bezprawie, ale że troskliwi o dobro społeczne obywatele, wraz z uczciwymi urzędnikami, dążą wszelkimi sposobami do wykrycia prawdy, do usunięcia nadużyć i do poskromienia bezprawia.

Możnaby do tego dodać, że nazywanie tego, co się dzieje w Pol-

sce, „białym terrorem” jest może efektowne i oszołamiające, ale bezwzględnie za jaskrawo, zwłaszcza jeżeli się porówna ten „biały terror” polski z „terrorem czerwonym”, uprawianym przez wschodnich sąsiadów Polski, albo choćby tylko z „terrorem faszystowskim” we Włoszech. Próby podobnego terroru partyjnego, zapoczątkowane w Polsce w grudniu r. 1922, nie ucalały się i doprowadziły do komitacji, chociaż nie w takim stopniu, jakby to się tym panom „wyrotowcom” z prawa należało. „Patriotyczni” profesorowie i inni gorliwcy, chcący usunąć z widni niemile dla nich sprawy za pomocą prostego zaprzeczenia, powinni pamiętać o przysłowiu rosyjskim, wziętem przez Gogola za motto do „Mrotych dusz” czy też do innego jego utworu: „Nielza pieniać na zierkało, kół roża krowa” (Niema co oburzać się na zwierciadło, kiedy gęba krzywa).

O tem przysłowiu powinni też pamiętać cenzorowie i prokuratorowie, którzy za pomocą konfiskat i innych represji prasowych chcieliby zatkać gębę rzeczywistości.

Bogaty materiał do oskarżania Polski, jeżeli nie o „biały terror”, to przynajmniej o krwawienie bezprawia, znajduje się w mnóstwie interpelacji, wnoszonych do sejmu niekoniecznie przez partje wybitnie „lewicowe”, a przytaczających niezbité dowody znęcania się, tortur, prześladowania „mniejszości narodowych”, tajnych okólników, nakazujących popełnianie bezprawia i naruszania konstytucji.

Interpelacje te pozostawia się zwykle bez odpowiedzi. Sprawa to wrazenie cynizmu, przypominającego przysłowia: „gadamu tam, a on gwizdże”, „pluj mu w oczy, a on mówi, że deszcz pada” i t. p.

De tych interpelacji bezskutecznych dołączę też i ja kwiatek, usłyszany z rzeczywistości i oparty na świadectwie ludzi całkiem wiarygodnych.

Oto przed niedawnym czasem w Starachowicach szynkarz miejscowy, zaliczany do „robotników”, zaczął i obraził jakąś kobietę. Za kobietą tą ujął się całkiem słusznie policjant. Uczynił to jednak wyzywając, tak, że przyszło do kłótni i bójk. Ostatecznie z pomocą innych policjantów aresztowano szynkarza, zaprowadzono do policji i tam poddano gruntownej operacji. Ażeby nie zostawić śladów na ciele, położono na pacjencie grubą deskę i po desce tej walono ciężkimi przedmiotami tak mocno, że odbito nerki i wyciśnięto na zewnątrz kishkę odchodową. Prócz tego szczerzo delikwenta psem, który go pokąsał. Ta ostatnia okoliczność była powodem, że zawieszono sponiewieranego aresztanta do Warszawy, dla zaszczepienia mu surowicy przeciwwstrętowej. Ktoś bowiem wyraził obawę, że pies mógł być wściekły. Co się dalej stało, opowiadający mi o tych bohaterskich czynach policji strachowickiej nie wiedzieli.

Ale te czyny bohaterskie zrobiły swoje. Miejscowi robotnicy są wogóle bardzo potulni i łagodni i bardzo dalecy od tego, co się zwykle mianuje (zresztą całkiem niesłusznie) „holszewizmem”, t. j. od ducha opozycji i rewolty. Jednakże znęcanie się nad cym szynkarzem, usposobiło ich w stosunku do policji nadzwyczaj złowrogo, i wystarczyłoby tylko jednej iskry, odpowiednio rzuconej, ażeby rzucić się na policję i sponiewierali ją. Otóż panowie policjanci, uraga-

jacy tak bezwstydnie prawu, powinni pamiętać o losie, jaki spotkał ich kolegów petersburskich po wybuchu rewolucji w r. 1917. Policjanci petersburscy, przezywani przez pospólstwo „faraonami”, nie popełniali takich okropności, jak dopiero co wspomniane znęcanie się nad szynkarzem starachowickim, a byli wogóle znienawidzeni jako policjanci, jako „dżierzymordy”, biorące łapówki i dopuszczające się drobnych nadużyć. A zresztą i bez tego w państwie, opartem na samowoli i bezprawiu, drobni przedstawiciele władzy narażają się stale na konflikty z jednostkami i z tłumem.

Prócz tego w ostatnich dniach caratu część policji, na rozkaz zwierzchności, urządziła sobie polowanie na publiczność, strzelając do niej z karabinów maszynowych, umieszczonych na dachach, na strychach, w dzwonnicach i t. d.

To też po upadku caratu szalała prawdziwa obława na „faraonów”, duszono ich, topiono, rżano na kawały i z prawdziwą rozkoszą sadystyczną poddawano najrozmaitszym odmianom kwalifikowanej „kary śmierci”.

O tem wszystkim nie wadziłoby pamiętać.

Ostrożnie z ogniem!

J. Baudouin de Courtenay.

Rada propagandowa.

WARSZAWA, 11 lipca. (PAT). Posiedzenie rady propagandowej odbędzie się w piątek dnia 18 lipca o godzinie 6 wieczorem w ministerstwie spraw zagranicznych.

Po otwarciu przez p. ministra spraw zagranicznych Zamoyskiego nastąpi konstituowanie się rady, poczem sprawy bieżące wejdą na porządek dzienny tego pierwszego posiedzenia. Oprócz przedstawicieli sześciu dużych banków jest reprezentowany w liczbie 15 delegatów cały eksport przez poszczególne syndykaty, a mianowicie: węgiel, drzewo, zboże, nafta, cukier, spirytus, tkaniny łódzkie, białostockie, bielskie, maszyn i oleje. Przemysł górny Śląska maszyn i huty będą również zastąpione.

Konkurs n. Moskalewskiego.

Wśród pracowników państwowych krąży pogłoski i komentarze, które niewątpliwie szkoda prowadzić urzędowych poczynają. Idzie o rządowy konkurs w sprawie udoskonalenia trybu urzędowania.

P. Moskalewski, nadzwyczajny komisarz oszczędnościowy, ogłosił pod datą 25 lutego b. r. w Monitorze nr. 55 konkurs w sprawie udoskonalenia i uproszczenia trybu urzędowania w urzędach państwowych. Termin składania prac był wyznaczony na dzień 1 maja i następuje w nr. 101 ogłoszony do 15 maja. Rozstrzygać kwestję miał sąd konkursowy i najlepsze prace miały być nagrodzone.

Ludzie pracowali, poświęcając wieczory i noce, złożyli referaty, a nie można się doczekać od p. Moskalewskiego wykonania w ustalonym terminie tego, co sam zarządził i takby tego wymagały warunki konkursu. Mineło i pół miesiąca, a p. Moskalewski od marca nie był w stanie zorganizować dotychczas sądu konkursowego, pokrwia wszystko milczeniem, czem krzywdzi zarówno społeczeństwo, jak i tych, którzy dali swą pracę. Czy spodobało się p. Moskalewskiemu umorzyć konkurs? czy po to jest wysokim dygnitarzem, aby wszystko zależeć od jego widzimisie? Ci, którzy złożyli referaty, mają prawo usłyszeć uchwałę sądu konkursowego w terminie oznaczonym, a tego prawa ich rozbawiono z bezczekiem dla sprawy całej Polski. Skoro ogłoszono konkurs sąd konkursowy winien rozstrzygnąć sprawę bezzwłocznie.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

12

Sobota

Dziś: Jan Gualberta
Jutro: Anakleta P. M.
Wschód s. o g. 3.30
Zachód s. o g. 7.55
Wschód ks. 3.07 pp.
Zachód ks. 1.00 pp.
Dług. dnia 16 g. 26 m.
Ubyło dnia 0 g. 20 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski
w parku Staszica:
„Peg moje serce”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 8.

„Casino”:
„Apaszka z Paryża”.

„Luna”:
„Młody Maharadza”.

„Odeon”:
„Romans księżniczki de Valois”.

„Grand-Kino”:
„Zakazane miasto”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Dzieci Karnawału”.

Piłka nożna w Łodzi.

SILA — R. T. S. WIDZEW 2:2 (1:0).

(9) Oba zespoły reprezentują sport robotniczy i rzecz dziwna: zarówno Siła jak i Widzew posiadają jednakowy styl gry, dość prymitywny, a jednak celowy. — Na styl ten składa się: kombinacja 30 rą i gra przebojowa ataku.

Sily przeciwników na spotkaniu powyższym były prawie równe, a że obie drużyny stosowały z powodzeniem wyżej wymieniony system gry, więc zmaganie obu klubów należało do nader interesujących, na co zresztą wskazuje układ strzelonych bramek.

Atak Sily rozpoczął grę płaską kombinacją, prędko zarzucił jednak passingi i rozpoczął grę t. zw. górną. Obustronne ataki, emocjonujące sytuacje porogowe, oraz gra otwarta — dostarczały widzom nielada dreszczyków.

Pierwszą bramkę udało się zdobyć Sile; po rzucie wolnym w 25 minucie odbita przez bramkarza piłkę umieszcza center Sily w siatce. Widzew nie zdeprymował się zbytnio chwilową przegraną i kontynuował pracę nadal — równie intensywnie, nie potrafił jednak zmienić do przerwy rezultatu.

Po pauzie niedługo utrzymał się stosunek bramek 1:0, gdyż Siła już w 3-ciej minucie zdobywa drugi punkt.

W następnej fazie gra otwarta. Zdawałoby się mogło, że Widzewowi nie uda się zdobyć bodaj honorowego punktu, choć należało się goale mistrzowi klasy B.

Jednak figlik piłkarski okazał się sprawiedliwym. Przyszły bramczki, te, które zmieniły rezultat na remis. Pierwsza padła w mentliku podbramkowym, po rzucie z rogu — bardzo ładna.

Druga strzelił Widzew w kilka minut potem po dokładnej centrze lewego skrzydłowego, która wykorzystał prawy łącznik. Uradowani stronnicy Widzewa klaskali po tym fakcie zawzięcie. Obustronne ataki nie zmieniły już rezultatu i przy stanie goali 2:2 odgrywał sedzia p. Kowalski interesujące zawody.

P. Kowalski sędziował nadspodziewanie dobrze; dziwić się należy, że kolegium sędziów, mając do dyspozycji takiego arbitra używa go tak rzadko.

Widzów zebrało się na boisku przy ulicy Wdowej — garsć. Dość dużo jak na dzień zwykły. Widzew dowieść, że może w równej walce walczyć z A-klasą, do której będzie promowany.

dom.

Praca w szkole.

Poniższe zasady stanowią próbę zamierzenia w pracy szkolnej materiałow i systemów naturalnym rozwojem sil. Stanowią one rietyle plan, ile przykład i-wytczne do dalszej pracy. (Redakcja).

Wstąpienie dziecka z rodziny do szkoły początkowej, nie powinno stanowić w jego życiu przełomu. Siły dziecka winny pozostać nienaruszone, a zdolności i skłonności muszą być w miarę możliwości rozwijane.

Najgłębszym zadaniem szkoły, szczególnie początkowej, jest kształcenie i uzewnętrznianie zawartych w charakterze dziecka wartości.

Dzięki temu zadaniu, szkoła początkowa nabiera samodzielności i niezależności. Nie wolno jej traktować, jako zakładu przygotowawczego do wyższych gatunków szkół. Wprost przeciwnie: szkoły średnie i wyższe winny się organicznie wiązać z rozwojem dziecka w szkole początkowej. Tak, niestety, nie jest. Wobec tego chwilowo szkoła początkowa musi się w swej pracy kierować zasadą, aby uczeń mógł przejść do wyższych klas szkoły ludowej, lub do średniego zakładu naukowego, o toż aby ten materiał był wewnętrznie przeżywany i samodzielnie zdobywany.

Zadaniem szkoły nie jest pośrednictwo w wykształceniu, ale stwarzanie i rozwijanie skłonności i zainteresowania. Im bardziej szkoła stanie się światem, otaczającym dziecko, w którym znajduje ono środki i bodźce do zaspokojenia swych duchowych i fizycznych potrzeb, tem łatwiej będzie ona mogła zrezygnować z nieznanych kajdanów szematycznego planu i podziału pracy na godziny.

Twórcza praca i ożywiająca zabawa są podstawami wszelkiego działania i czynności dziecka. — Klasa winna mu być wspólnotą pracy i życia.

Nieobowiązkowa nauka fachu staje się w takiej szkole istotą całej pracy, w trakcie której dziecko

mówiąc, czytając, pisząc, rysując, śpiewając i poruszając się w ramach samodzielnej pracy głowy i rąk, rozwija bez przymusu swe zdolności. Natura i zjawiska życia są obserwowane. Społeczne życie klasy w chwilach wątpliwości i konfliktu daje naturalny impuls do pierwszych pogawędek religijnych i obyczajowych.

Obyczajów i etyki nie można uczyć, trzeba je przeżywać. Etyczna gromada wychowuje etycznych ludzi.

Każdy nauczyciel winien być zupełnie niezależny przy kształtowaniu sposobu życia i pracy swej klasy. Ta niezależność rodzi najwyższy stopień odpowiedzialności i obowiązkowości przy pracy, do której powołany jest nauczyciel, jako człowiek pedagog i obywatel.

Rozkład lekcji i plany nauczania są i muszą być jedynie drogowskazem na wielkiej drodze samodzielnego życia i rozwoju społeczeństwa, któremu na imię klasa.

Szczególnie u nas, w tem wielkiem środowisku robotniczem, gdzie dziecko w 90 procentach wypadków nie wychodzi poza szkołę ludową, a prosto z niej wkracza w dziedzinę nieubłaganej walki o byt, musi ono być do życia praktycznie przygotowane, musi wynieść ze szkoły zdrowy pogląd na świat, podstawy, etyki i moralności, zdolność logicznego myślenia i szybką orientację. — Tych walorów nie może dać szkoła, w której cały czas poświęca się na kucie wierszy i wzorów matematycznych, lub mechaniczne rozwiązywanie zadań. Niestety, nasz personel nauczycielski nie pozwała na taką rewolucję w szkolnictwie. To też artykuł powyższy jest tylko zbożnem życzeniem na przyszłość, jest wskazówką, w jakim kierunku powinni zacząć pracować nad sobą nauczyciele, jakie ulepszenia winny być zaprowadzone w programach seminarjów.

Observer.

Dzień wczorajszy w Kronice pogotowia.

POD KOŁAMI WOZU.

(8) Przy ulicy Konstantynowskiej nr. 43 został w dniu wczorajszym przejechany przez wóz 5-cio letni chłopiec Feluś Kubik, syn dozorczy domu.

Pierwszej pomocy małemu Felusiowi udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego, przyczem skonstatował ranę tłuczoną prawej stopy, podbicie krwiawie palca prawej nogi i zderzenie paznokcia z palca lewej nogi, oraz silne potłuczenie całego ciała.

Ofiarę nieostrożności woźnicy lekarz pozostawił na miejscu. — W dniu wczorajszym przy ul. Kolejowej nr. 6 na placu został przejechany wozem 67-letni Antoni Kaczmarek, robotnik, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 79.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił potłuczonego staruszkę na miejscu w stanie niebudzącym obaw.

W obu wypadkach policja spisała odpowiedni protokół, przesyłając go do sądu pokoju w celu ukarania winnych.

„SZALONY” BÓŁ BRZUCHA.

(8) W dniu wczorajszym pogotowie ratunkowe zostało zaalarmowane wypadkiem przy ulicy Lipowej nr. 64, gdzie wzywano pomocy do amyslowo chorej 50-letniej Małgorzaty Woźniak, żony dozorczy domu.

Lekarz pogotowia ratunkowego po przybyciu na miejsce skonstatował, miast pomieszczenia zmysłów silne bóle brzucha, poczem przekazał chorą 1-jej lecznicy kasy chorych.

PODCZAS BÓJKI.

(8) W dniu wczorajszym została pobita do łtwi w bramie domu przy ul. Poludniowej nr. 23 żona posterunkowego, 30-letnia Anna Niemczyk, zamieszkała przy tejże ulicy nr. 22.

Do pobitej zezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz podczas udzielania pierwszej pomocy, skonstatował ogólne potłuczenie ciała, oraz ziamanie prawej nogi, przewożąc nieszkodliwą do szpitala przy ulicy Drewnowskiej w stanie dość poważnym. — Winnymi zajęła się policja.

KNOCKOUT.

(8) W dniu wczorajszym został napadnięty przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Cegielińskiej 36-letni kelner Herman Mass, zamieszkały przy ulicy Zielonej nr. 23, którego nieznan sprawca pobił pięścią do utraty przytomności.

Do nieprzytomnego kelnera zezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował silne potłuczenie w okolicy żeber, pozostawiając zwyciężonego w boksie na miejscu w stanie zadawalającym.

POGRYZIONY PRZES KONIA.

(8) W dniu wczorajszym został pogryziony przez konia przy ulicy Zawadzkiej nr. 12 60-letni Robert Kalisz, mularz, zamieszkały przy ulicy Leszno nr. 56. Do pogryzniętego zezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował zderzenie naskórka i podbicie krwiawie klatki piersiowej, pozostawiając ofiarę na miejscu w stanie zadawalającym.

Co się dzieje w Polsce?

Chadecki mordobicie.

Jak „Dziennik Bydgoski” pojmuje walkę parlamentarną.

Zdawałoby się, że godne ubolewania zajęcia, które w tych dniach miały miejsce w sejmie, budzić muszą nader smutne refleksje. — Niestety — nie wszędzie.

Leży przed nami numer „Dziennika Bydgoskiego” (organ chadecki), który w następujący sposób ujmuje wspomniane zajęcia:

„Równocześnie w sejmie wystąpił znany wróg polskości, żyd Priluckij z prowokacyjną mową, za co wykluczony został na trzy posiedzenia. Kiedy potem miało plągać wyzyska na sejm i polaków, zaczął mu dogadywać poseł Manterys, którego u wyjścia z izby Priluckij podobno czynnie znieważał, co sprowadziło poseła Dobija huknął żyda na odlewkę w mordę i operację tę, bardzo zresztą skuteczną powtórzył”.

A dalej:

„W tej chwili całe plemię Izraela wyroliło się z sali sejmowej i podniosło straszną wrzawę, z której dolatywały wyrazy „zdrajca”, „łajdak”, „cham”. Zaczepiony Machabejczyk szarpał się, żeby posłowi Gruenbaumowi, który go tak lżył, sprawić mordobicie, ale peisata zgrała do bóli nie dopuściła. — Przyczyną zatargu były nieporozumienia na tle stanowiska wobec ustawy językowej”.

W taki to sposób traktuje u nas bogo-oiczyniana prasa zażądanie społeczno-państwowe. Zwyczajnie szowinizm i plągawie chamstwo — oto „państwotwórcze” czynniki naszej prawicy. Czyż można bowiem inaczej określić propagandę mordobicia, jako walki politycznej.

Tajemnicze bomby w Bydgoszczy i tajemniczy młodzieniec.

Równocześnie z zamachem we Lwowie znaleziono tu ładunek materiałów wybuchowych w bagażu. Mianowicie przy przeglądaniu zagubionych przedmiotów i nieodebranych, które były przeznaczone do przetargu publicznego, w walizce między chlebem i marmoladą znaleziono ukryte 65 rurek szklanych, zawierających materiały wybuchowe i osobno kilkanaście butelek z różnymi płynami, jak kwas siarczany, spirytus gorczyczny, kwas bromowy i t. p.

Sprawa ta prawdopodobnie stoi w związku z innym wypadkiem, który zdarzył się w marcu.

Oto 4 marca posterunek policji państwowej zatrzymał na dworcu bydgoskim dwóch młodzieńców przybyłych kurjerem z Gdańska — w chwili, kiedy odebrać chcieli bagaż swój i nadać dalej w kierunku Warszawy. W bagażu znaleziono 195 bomb napełnionych amonalem. Młodzieńców aresztowano. Są to studenci politechniki gdańskiej: Erysewicz, rodem z Drohobycza i Gronski ze Lwowa.

Olbrymia malwersacja w Modlinie.

Garnizon modliński został zelek w tym celu defraudował w dalszym ciągu pieniądze pułkowe.

Oto oficer 1-go pułku saperów, stacjonującego w Modlinie, por. Marjan Szynkarek, zdefraudował z kasy pułkowej sumę 75 tysięcy złotych!

Wież ta lotem błyskawicy obiegła modliński korpus oficerski, wywołując niezwykle wrażenie.

Por. Szynkarek znany był bowiem z tego, iż prowadził niezwykle skromne życie i cieszył się zaufaniem swych przełożonych i kolegów.

Niespodziana kontrola kasy pułkowej, powierzonej opiece por. Szynkarka, wpadła na ślad olbzymiej malwersacji, której początek sięga 20 maja r. b.

Więzi w krzyżowy ogień pytał por. Szynkarek przyznał się do winy, tłumacząc się tem, iż około połowy maja zgubił w tramwaju w Warszawie powierzoną mu kwotę 10 tysięcy złotych. Nie chcąc o tem meldować swej przełożonej władzy, pragnął por. S. pokryć stratę przez szczęśliwą grę w totalizatorze.

Nadużycia w państw. ekspozyturze odbudowy w Buczaczu.

Jan R., parcelant z Hrehorowa, w czasopiśmie „Chłopski Standard” podaje następujące fakty:

Parcelanci z Hrehorowa, w styczniu 1923 roku złożyli ostatni grosz i zakupili w ekspozyturze odbudowy w Buczaczu gotowy domek i pięć kubicznych metrów kłóców na budowę szkoły. Domek otrzymali, lecz drzewa nie wydano im. Winę tego ponosi kierownik tej ekspozytury Pladzowski. Pan ten, będą czułym na wdzięki niewieście, dawał nieprawie „grzeczny” osóbkom dowolne ilości budulca.

Córkom Węglarzów z Jezierzana wydał on całe wagony materia-

Od marca do tej pory znajdują się oni w więzieniu śledczem. Przesłuchiwanie oświadczyli, że bagaż nadał pewien nieznajomy pan w Gdańsku, prosząc ich, aby go zechcieli przez grzeczność przetransportować dalej do Warszawy, gdzie się ktoś po niego na stacji zgłosi.

Jeden z wywiadowców wydziału politycznego pojechał natychmiast do Warszawy, lecz nikogo nie odnalazł, wobec czego istnieje podejrzenie, że istotnymi nadawcami bagażu byli ci dwaj spiskowcy, należący do ukraińskiej korporacji studenckiej „Osnowa”.

Ze studenci ci są członkami jakiejś rozgałęzionej i dobrze zorganizowanej szajki, zdaje się potwierdzać ta okoliczność, że niedawno bawili w Bydgoszczy ojciec jednego z aresztowanych studentów, duchowny grecko-katolicki z Wschodni. Małopolski. Zachodzi pytanie, skąd on mógł wiedzieć o miejscu pobytu swego syna, jeśli całą sprawę, ze względu na śledztwo, otoczono ścisłą tajemnicą.

W sumie tej mieści się także pewna kwota, którą por. S. pożyczył z kierownictwa inżynierii saperów. Na te pożyczki brał podbisy od swych kolegów. Poza tem por. S. ściągł rozmaite opłaty od swych kolegów, jako to na kasyno oficerskie, orkiestrę i t. p., które obracał na swoją korzyść.

Gdy malwersacja się wydała, prosił por. S., aby mu dano dwutygodniowy urlop, a on pokryje wszystkie straty. Oczywiście, władze wojskowe nie zgodziły się na tak „humanitarne” załatwienie sprawy i zaarrestowały z miejsca defraudanta.

Na wiadomość o aresztowaniu por. Szynkarka, przybyła do Modlina jego żona, z którą aresztowany nie żył od dłuższego czasu. Podkreślić należy fakt, iż por. Szynkarek był również instruktorem oficerów gospodarczych.

Poszkodowani wnieśli skargę na Pladzkiego do okręgowej dyrekcji w Tarnopolu. Stąd jednak skargę tę odesłano do zaopiniowania podwładnemu oskarżonemu p. Adamskiemu. Na tem śledztwo zostało zakończone i wszystko trwa po dawnemu.

Interesowani zapytują publicznie dyrekcję odbudowy w Tarnopolu, czy sprawa ta zostanie zbagatelizowana i z jakiego powodu?

Świat rzeczy ciekawych.

BIALI INDJANIE.

Przed dwoma niespełna tygodniami depesze doniosły o odkryciu przez wyprawę naukową pod wodzą p. Ryszarda O'Marsha, szczepu indjan białych o jasnych włosach, zamieszkających na przesmyku Panamskim. Obecnie „Times” podaje pierwsze szczegóły tego odkrycia, oraz charakterystykę nieznaną dotąd rasy.

Straciwszy wskutek chorób miejscowych dwóch członków swej wyprawy, oraz dziesięciu krajowców przewodników, p. Marsh zdołał dotrzeć w pobliże granicy Kolumbii, gdzie zapoznał się z naczelnym wodzem szczepu daryjskich, imieniem Ina Paquina.

Zdobywszy jego zaufanie uzyskaniem od prezydenta Panamy przesłania dla tego wielkiego wodza i jego otoczenia dwóch lekarzy, oraz znaczniejszej ilości lekarstw, zwłaszcza szczepionki przeciw ospie, p. Marsh wytłumaczył mu, że pragnie zobaczyć białych indjan, którzy podobno od niepamiętnych czasów żyją w tych okolicach. Okrucieństwa hiszpanów między rokiem 1512 a 1517, wzbudziły wśród indjan taką nienawiść do wszystkich ludzi białych, że po wyparciu najeźdźców zwrócili się oni przeciw białym swym pobratymcom. Zostało nawet wydane prawo, zabraniające białym indjanom zawieranie małżeństw. Cudem jedynie garstka przedstawicieli owej rasy przeżyła wszystkie te prześladowania.

Według świadectwa p. Marsha biali indjanie zarówno mężczyźni, jak i kobiety, odznaczają się niepospolitą urodą, nieskazitelną uczciwością i dużymi zaletami charakteru.

ZATARG O DYWAN PROROKA

Z Kairu donoszą, że załagodzono wreszcie ostry zatarg, który powstał rok temu przeszło między rządem Egiptu, a rządem Hedżasu (Arabii) o tak zw. „mahmal”, t. j. pokrowiec dla dywanu, używanego do modlitwy przez proroka Mahometa, jak niesie legenda, a który wywołał w świecie muzułmańskim niemałe zaniepokojenie.

Początek tego zatargu był bardzo prozaiczny, chodziło bowiem o sprawę pieniężną. Mianowicie rząd Hedżasu, będący panem miejsc świętych—Mekki i Medyny—zabronił lekarzom egipskim, którzy towarzyszyli pielgrzymom z Egiptu, lądować w Hedżasie, a to dlatego, aby zyski z ewentualnego leczenia tych pielgrzymów wpływały do kieszeni lekarzy z Hedżasu.

W odpowiedzi na to rząd egipski nie pozwolił pielgrzymom ze swego kraju zabrać ze sobą „mahmal”, przechowywany w Kairze, a towarzyszący co roku—w myśl odwiecznej tradycji—wiernym z

Egiptu przy ich głównej pielgrzymce do Mekki i Medyny. Skutkiem tego miejsca te straciły wiele na sile przyciągającej w oczach pielgrzymów, gdyż niemożliwe było oglądać jednej z najczciodszych relikwii islamu.

Rząd Hedżasu przekonał się o tem ku wielkiemu swemu utraپieniu przez spadek liczby pielgrzymów i ustąpił na całej linii, pozwalając nie tylko na lądowanie lekarzy egipskich, ale nawet urządzając po szpitalach osobne oddziały dla pielgrzymów egipskich, gdzie są leczeni przez własnych lekarzy. W odpowiedzi na to rząd egipski pozwolił na przewiezienie „mahmalu” oraz przywrócił egipskim pielgrzymom zapomogi w zbożu i pieniądzu, jakie wstrzymał był podczas trwania zatargu. „Mahmal” wieziony jest na osobnym wozie z Kairu i otaczany największym szacunkiem przez wszystkich wiernych.

ZIĘCOWIE, KTÓRZY SPADLI Z NIEBA.

Zięciowie, którzy spadli z nieba... brzmi to nieprawdopodobnie, a jednak należy to obecnie do rzeczy zupełnie możliwych. Przerzuci rodzice mogą z następującej historii wywnioskować, że niekiedy warto jest by panny na wydaniu zerknęły ku obłokom.

Trzy uroczę córki pewnego farmera z Harlington zdobyły w ten sposób mężów z powietrza. Pierwszy narzeczony officer lotniczy zmuszony był do lądowania na terenie posiadłości ojca panny, co w skutkach swoich spowodowało małżeństwo.

W ubiegłym roku spadł farmerowi drugi zięć z nieba w osobie kapitana saskiej armii lotniczej. Wreszcie w ostatnich dniach trwania i najmłodsza córka farmera zaręczyła się z lotnikiem, który także zmuszony był do lądowania w pobliżu domu jej ojca. Cała ta historia jest niezmiernie oryginalna, o ile nie została wzięta z powietrza.

AMERYKANIE CHCĄ PICI

Zakaz używania alkoholu dokucza porządnie biednym amerykańcom i choć pocieszają się, pijąc ukradkiem, chcieliby uzyskać zniesienie prohibicji.

Obecnie, jak donoszą depesze z Chicago, radiostacje są zajęte zbieraniem rezultatów głosowania, jakie urządzono za Oceanem, w odpowiedzi na pytanie, czy przynajmniej spożywanie piwa i lekkich win powinno być dozwolone. W głosowaniu tem wzięły udział nie tylko Stany Zjednoczone, ale Kuba, Kanada, a nawet pasażerowie amerykańskich okrętów, będących na pełnym morzu.

Ze znanych dotąd rezultatów tak niezwykle ankiety wynika, że zwolennicy używania alkoholu są znacznie liczniejsi od surowych abstynentów.

REKLAMY NA LYSINIE.

W jednym z teatrów wiedeńskich ujrzała zdumiona publiczność lysinę, na której umieszczony był inserat jakiejś firmy drukarskiej. Ten nowy środek reklamy polecamy naszym kupcom, z uprzejmą prośbą, by pierwszeństwo dawali zredukowanym urzędnikom rządowym i prywatnym. Z chwilą, gdy się ustali ten pożyteczny zwyczaj, będzie można przystąpić do eksploatacji dekolataży.

MILCZĄCY POGRZEB.

W tych dniach odbył się w angielskiej miejscowości Hastings szczególny pogrzeb, podczas którego nie wypowiedziano ani słowa. Zmarły był sędzią i zarządcą testamentem, aby w ten właśnie sposób pochowano jego zwłoki. Bez słowa zniesiono jego trumnę do grobu. Potem duchowny stał kilka minut w cichej modlitwie, z zegarkiem w ręku, ponieważ i długość modlitwy była przepisana. Następnie każdy z opłakujących rzucił grudek ziemi, a duchowny skłonił głowę dał znak, że ceremonia skończona.

50 LAT BEZPRAWIA.

Samuel Peterson z Logansport w stanie Indiana od lat przeszło 60-ciu należał do najbardziej wybitnych, energicznych i wpłyowych agitatorów wyborczych. Organizował i przeprowadzał według swoich zamiarów wszystkie wybory krajowe, stanowe i miejskie, zyskując przez to szeroką publiczność. Wczesną wiosną w r. b. Peterson wybrał się w odwiedzinach krewnych do Danii, która jest jego istotną ojczyzną, tam bowiem ujrzał światło dzienne.

Za powrotem do Ameryki wiedze imigracyjne zabroniły mu wyładować ze względu na jego pomyślny wiek, oraz że jest... cudzoziemcem. Jak się okazało człowiek ten mieszkał w Ameryce przez ciąg lat 70 nie naturalizowany, o czem nie wiedział zarówno jak i władze państwowe. To znaczy, iż wszystkie wybory do rządu, dokonywane pod jego przewodnictwem nie miały żadnej podstawy prawnej.

LICYTACJA KOLEKCJI KS. WESTMINSTERU.

W tych dniach odbyła się w Londynie licytacja kolekcji obrazów ks. Westminsteru, która dała nadszpiegowanie słabe wyniki. Za trzy większe obrazy Rubensa między którymi znalazł się sławny obraz „4 ewangelistów”, ofiarowano razem 2.600 funtów szterlingów. Z tego powodu obrazy wycofano z licytacji. Za obraz Van Dycka „Maria ze św. Katarzyną” ofiarowano 3.150 funtów szterlingów. Jest to dowodem, że obecnie rynek jest zbyt słaby, aby mógł spieniężyć większą ilość najznakomitszych nawet obrazów ubiegłej epoki.

mieszkanie, aby karakurta, nie mogła się tam dostać.

Karakurta — to pajak wielkości orzecha laskowego, o pięknym pasiastym grzbiecie, uzbrojony ostrym żądłem i krótkimi, owłosionymi, szczególnie silnymi nóżkami.

Ukaszanie tego pajaka, kryjącego się w gęstej trawie, powoduje niechybną śmierć, gdyż jad jego działa niezmiernie szybko. Ze wszystkich zwierząt, tylko stepowe barany nie boją się karakurty, a nawet same tropią ją, zjadając bez najmniejszej dla siebie usterki. Tłumaczy się to tem, że jad karakurty działa nie na żołądek, lecz na krew.

A więc, mała Selima zamknięta została w wieży. Sultan wydał najśrodszy rozkaz, aby dziewczynki nie wypuszczano z jej miejsca uwięzienia. Otaczający ją ludzie mieli baczyle, by nikt z odwiedzających Selimę, nie wniósł przypadkiem na przedmiotach lub na odzieży owego strasznego pajaka. Oto-

NA SREBRNYM EKRANIE.

Kino za oceanem.

Przeciętny amerykańnik dzieli swój czas między pracę — wyteżoną i nużącą — sporty i „ruchome obrazki”, zastępujące po większej części jego literaturę.

Kino odwiedza niemal wszyscy; bilet do kina jest artykułem pierwszej potrzeby. Na każdej ulicy wielkiego miasta znajdują się małe teatrzyki świetlne obok wielkich gmachów, przeznaczonych dla tysięcy widzów. W osadach, pretendujących choćby do cienia małego miasteczka, musi być przedewszystkiem... kino.

Dzięki temu bywa ekran często używany do popularyzowania nowych myśli, jako też dla celów agitacyjnych. Prowadzona finazyjnie propaganda nie pozwala widzowi domyślać się, iż obserwując przebieg akcji wchłania mimowolnie narzucone mu rozmyślnie idee. Ostatnio rzucono na rynek cały szereg obrazów, interesujących przez ciekawą fabułę, po mistrzowski ujęte momenty psychologiczne, dekoracje i staranną grę aktorów, które przy swej zwykłej formie kinematograficznego dramatu mają za zadanie przeciwdziałać fali rozwodowej, która opłonywała wszystkie sfery społeczeństwa, wywołując ot takie dziwoki w rodzaju związku małżeńskiego pewnej damy, stającej po raz ósmasty na ślubnym kobiercu.

Obrazy wyświetlane — jak zresztą wszędzie — podzielić można na wartościowe i przeciętne, szare, przemijające bez echa. — Do pierwszej kategorii należy zaliczyć pomiędzy innymi produkcje reżyserskie Griffita i Karola Ray'a, pracującego głównie nad legendami i obrazami historycznymi z życia starej Ameryki; do drugiej szablonowy, o sensacyjnym zabarwieniu, film, w którym dominującą rolę gra detektyw, cowboy, bijatyki i karkołomne sztuki akrobatyczne.

Codziennie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę — w niektórych przedsiębiorstwach „kręca” bezustanku — napływają rzesze ludzkie w mury kinoteatrów; i o ile w Europie ekran jest mało

niebezpiecznym konkurentem dla sceny, o tyle w Ameryce teatr przestał być konkurencją dla kinematografu.

Dr biazgi filmowe.

TRZDZIESTOLECIE FILMU.

W roku 1894, po długich próbach pojawił się wynalazek Edisona „Kinoskop”.

Rocznica ta, która dowodzi o brzmiegnie znaczenia filmu, uświetniona jest przez berliński „Licht bild Bühne” wydaniem zbytkownego zeszytu „Trzydziest lat filmu”. Zeszyt zawiera przeszło 20 stron druku i jest arcydziełem kunsztu graficznego.

Zbytkowna i piękna okładka zawiera bardzo interesujące wstępy. Artykuły i podobizny prawych wszystkich wybitnych pionierów i artystów filmowych, feljetony, wspomnienia i krytyki wypełniają ten słiczny zeszyt.

„DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ”

Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, mr. Brinch, jenerałny reprezentant na Europie centralnej towarzystwa „Famous Player Lasky Corporation” zawarł z Malssem Reinhardtem umowę, według której film „Dziesięcioro przykazań”, który wyświetlany jest obecnie w Londynie, zostanie wystawiony i w Berlinie. Jest to znakomity film, który z pewnością zdobędzie sobie uznanie kontynentalnej publiczności.

JAPONSKO - AMERYKAŃSKI KONFLIKT.

Japońsko-amerykański konflikt emigracyjny wpływa i na sprawy filmowe. Japońska publiczność demonstruje przeciwko amerykańskiemu filmom. Doszło do tego, że kina japońskie przestały zupełnie sprowadzać filmy z Ameryki.

FORD FINANSUJE PRZEDSIĘWZIENIE BIORSTWA FILMOWE.

Znany fabrykant samochodów H. Ford, zainteresowany rozwojem produkcji filmowej, postanowił przystąpić do sfinansowania ogromnego trustu filmowego amerykańsko-europejskiego.

Skandal na balu.

W Pireusie w Grecji w domu jednego z kupców odbywała się zabawa taneczna z udziałem towarzyszących cudzoziemców. Jeden z tancerzy ubiegł się o rękę córki gospodarzy i był z nią po „słowie”. W czasie kolacji krewna pani domu mieszkanka Aten pani Andreu zauważyła brak broszy brylantowej, która najwidoczniej odpięła się w tańcu. Gdy poszukiwania nie dały pomyślnych wyników, obecni na zabawie młodzi ludzie z

własnego popędu poddali się wzajemnej rewizji.

W końcu klejnot znaleziono u mieszczonego pod zgięciem kolano wem w spodniej bieliźnie u niedośzłego narzeczonego córki gospodarstwa, niejakiego Rivero, argentyńczyka, od niedawna naturalizowanego w Grecji. Młody człowiek po zdemaskowaniu wybiegł do ogrodu przy domu i strzałem rewolwerowym pozbawił się życia.

Przerażony sultan, chcąc niepostrzeżenie się oddalić, przy krzyku córki nagle się odwrócił i, rzuciwszy się do niej, mógł się już tylko przekonać o jej śmierci.

Nieszczęśliwy ojciec cofnął się w przestrach, w głębokim zwątpieniu schwył się za głowę i onie-miał....

Po kilku miesiącach zasnął i on na wieki.

W ten sposób spełniła się straszna przepowiednia czarownicy.

Koniec.

Wieża Selimy.

Legenda Kirgizka.

W semireczyńskim okręgu, nad rzeką Czu, znajduje się miasto Tokmak, w okolicach którego, pośrodku stepu, stoi samotna wieża, pospolita u ludu kirgizkiego pod nazwą „Wieża Selimy”. Zbudowana z cegieł, nie wysoka, niezbyt masywna, wieża ta stoi zupełnie samotnie i niby włada nad stepem. O pochodzeniu wieży opowiadają kirgizi następującą legendę.

Niegdyś, w niepamiętnych czasach, w miejscu, gdzie teraz rozpościera się Tokmak, mieszkał potężny sultan z liczną rodziną. Za wolą niebios, w ciągu kilku lat, wszystkie dzieci sultana, jedno po drugim, pomarły, prócz małej córki, Selimy, którą sultan da-

rzył gorącą miłością ojcowską. Po mimo, iż kirgizi — jak to sami głoszą — szczególnie miłością otaczają zwykle tylko swoich synów, jako kontynuatorów ich rodu, sultan o którym mowa, tak pokochał swoją małą córeczkę, iż, jak to mówi, światła poza nią nie widział.

Pewnego razu zjawiła się u sultana czarownica i rzekła:

— Córcie twojej, którą tak szczerze pokochałeś, grozi śmierć od ukaszania karakurty i żadne siły nie zdołają jej od niechybnej zguby uratować. Po roku umrzesz i ty, a po tobie nie powinno pozostać ani jednego dziecka. Taką jest wola Al-laha!

Przerażony tą straszną przepowiednią, sultan rozkazał natychmiast rozpocząć budowę wieży pośrodku stepu. Ponieważ zaś, nie załował ni środków, ni ludzi, po upływie miesiąca wieża była już ukończona, a na jej szczycie urządzono dla małej Selimy rozkoszne